Tło muzyczne nagrania: odgłos bębnów, śpiew kobiecy, biały, powtarzane pojedyncze sylaby, odgłos stukotu kopyt koni, rżenie koni, dźwięk wiolonczeli, odgłos wesołych, brzęczących dzwonków.

Weronika: Słuchowisko wykropkowane stworzone w Kuźni Ośrodku Kultury Norwida w Krakowie. Autorzy Mateusz, Weronika, Zuzia i Weronika. To historia o trzech koniach wykropkowanych, niedopowiedzianych. Historie są urwane, niedokończone i tajemnicze.

Mateusz: Nic w złożoności swego świata nie jest na tyle złożone, aby chociaż fragment nie wydawał się przy tym wszystkim banalny.

Weronika: Intencje koni, parcie na szkło, pierwszy różowy płaczuś, smutas. Drugi marchewka odrzuconość, przegryw. Trzeci lider pewniuś Sigmuś. Inny to też koń, przyjaciel lidera. Koń zabrał człowieka. Człowiek jest tylko na doczepkę. Człowiek jest nieważny. To historia o pogoni za akceptacją w grupie.

Mateusz: I w tym miejscu należy zacząć. Koniem jestem usiodłanym w definicję, w myśli, frazesy. Innością spowity. Pognam, zaraz ruszę, wzruszę siłą w dal. No future, no demain. Dziś, dziś, teraz okno na oścież otwarte, a wejdę, odwiedzę, zobaczę co się tam kryje. Tak oto wspinam się niestrudzony do parapetu z kwiatkiem. Nic mnie nie zatrzyma. Dźwigam teraz ten koński zad, tą końską łepetynę. Przez okno się przeciskam. Czy tu jest śniadanie z koniem? Parskam gwarą ludzką. W pokoju panuje atmosfera przytulnego szaleństwa. Człowiek w wielkim kroksie leży, prokrastynuje. Oj ty, ty, oj ty, ty bubuniu ty, ty bycie nieparzystnokopytny mówię. A on patrzy na mnie obojętnie, półświadomie, kręci się, wije, a jego chap na grzbiet. Żegnamy Kroksolandię. Pa pa, pa, pa. No future, no demon. Dziś, dziś, teraz i ha ha.

Weronika: Łóżkowe kroksy. Utrata bezpieczeństwa, przytulność, czy to była bezpieczna strefa? Obsesja kroksów. Prywatne mieszkanie. Wiedział o tym miejscu inny. Kropki kroksów to kropki koni? Kroksy na pewno są niedopowiedziane.

Mateusz: Na grzbiecie mam Dawida. Przedzieramy się przez fundamenty mieszkania, przez klatki schodowe, czy inne te tandentne zamurowania. Ekstrema lokalne. Wszystko takie neurotyczne. Galopuje, galopuje do nowego świata. A gdzie to? - pyta Dawid. A ja nie wiem. Biegnijmy do horyzontu, gnajmy za słońcem tym przyjaznym przyjacielem. Nic nie wiem. Nic nie wiem, lecz czy coś ma teraz znaczenie? Malownicze krajobrazy i wolności ducha. To się liczy. Nonkonformistyczna ucieczka przed naszymi wspólnymi przestrzeniami bezpieczeństwa. Rozpędzeni prosto w stronę słońca przestajemy definiować i wartościować. Nie jestem już koniem. Dawid nie jest człowiekiem. Przestrzeń niczym z dzieł i jajoi kusamy. Niedopowiedziane słowa, a w rogu kropkowane źrebięta krzyczę do nich: kefasionista!, ale jesteśmy już za daleko. Nie słyszy nas nikt. Nikt. Bywajcie zdrów!

Weronika: Czy człowiek ma kropkową wiedzę? Po co są kropki? Czy to znak niezależności, nieskończoności?

Weronika: Elo, nazywam się Lider. Jestem już dorosłym koniem. Mam białą skórę w czarne kropki. Nikt ze świata nie wie, co one oznaczają. Mam również czarną grzywę, którą naprawdę uwielbiam. Gdy byłem młodszy robiłem sobie różne fryzury. Moimi przyjaciółmi są różowy oraz marchewka. Naprawdę ich obu uwielbiam. Jednak kiedy czasem o tym myślę, to nie istnieje coś takiego jak przyjaźń trójkę. Nie będziemy mogli razem słuchać muzyki na słuchawkach, w autobusie ktoś będzie musiał usiąść osobno. Zawsze ktoś będzie czuł się odrzucony. Dlatego postanowiłem, że zniszczę naszą przyjaźń. Jest to jednak ciężkie. Kiedyś moim najlepszym przyjacielem był inny. Już się nie przyjaźnimy, bo okazało się, że nie ma on kropek, co oznacza, że jest odmienny. Za bardzo to przyjął do siebie i się obraził. Tak skończyła się nasza przyjaźń. Myślałem, czy go nie przeprosić, ale to on mnie oszukał i malował sobie kółeczka, aby się nie wyróżniać. Zapomniał o tym i pewnego dnia poszliśmy się wykąpać nad rzekę w pobliżu jego domu. Rzeka zrobiła się z czasem różowa. Nie wiedzieliśmy dlaczego, więc jak najszybciej z niej wyszliśmy. Gdy spojrzałem się na innego, zauważyłem, że nie ma on już swoich kolorowych kropek. Nie podobało mi się, że udawał. Nie lubię, gdy ktoś udaje. Podobnie w sytuacji z różowym i marchewką. Nie będę udawać, że istnieje przyjaźń we trójkę. Wracając postanowiłem, żeby było uczciwie, to zrobię wyliczankę i na kogo wypadnie to jakoś odtrącę z naszej przyjaźni. Pobiegłem do kuchni wziąłem notes i po prawej napisałem marchewka a po lewej różowy. Zawiesiłem kartkę na lodówkę: wpadła bomba do piwnicy napisała na tablicy i wypadło na marchewkę. Smutkiem ułożyłem plan, aby odrzucić marchewkę z przyjaźni. Udałem się do różowego i powiedziałem mu o tym, że marchewka nas zdradził i że lepiej trzymać się od niego z daleka. Różowy z niedowierzaniem wywrócił się i zaczął płakać, prosząc mnie, żebym opuścił jego mieszkanie. Wychodząc żałowałem tego, ponieważ tak naprawdę oba te konie byli dobrymi przyjaciółmi. Problem był taki, że gdy byłem młodszy, wychowywałem się w biednej rodzinie. Musiałem pracować jako kelner, a w szkole robili inni ze mnie pośmiewisko. Niestety wiedziałem jak to jest być odtrąconym i chciałem, żeby inni też to wiedzieli.

Weronika: Marchewka. Marchewa. Tak na mnie mówią. Moja pomarańczowa sierść w kropki jest gładka, przyjemna. Mógłbym być koniem gwiazdorskim, rozchwytywanym, a pozostaje jedynie kropkowany. Od pewnego czasu jest we mnie wiele niepokoju. Jakbym zatracił naturalny instynkt przetrwania, ale od początku. To zaczęło się, gdy pojawił się lider, koń dumny i czarnokropkowany, który zabrał mi przyjaciela różowego. Pstryk i nie ma, nie ma żadnej marchewki. Znikam. Jakbym zapadł się w dziurę. A tyle mogliśmy osiągnąć jako gwiazdorzy końscy. Modele przed fotografami. Jesteśmy końmi niedoopowiedzianymi, ma mało kiedy takie się zdarzają, jak wielokropek na końcu zdania? Z różowym łączyła mnie prawdziwa końska przyjaźni, ale niestety skończyło się. Koniom zawsze wiatr w oczy. Gdy płakałem w kącie do mojego croksa, wsunął się żmijosław i powiedział: "Stary, szukaj sernika". Pomyślałem: "Marchewa, nie słuchaj go. A potem zrozumiałem. Sernik to ksywa innego konia, tego bez kropek dopowiedzianego. Może z nim się zaprzyjaźnię. Gdzie podział się przyjaciel, dla którego wzbiłem się do gwiazd, by następnie uderzyć w asfalt? Brakuje mi błysków w oku, uśmiechu i czuję jedynie unoszący się w powietrzu kwiat Osmantusa, Irysa i drzewo sandałowe. Czy konie dopowiedziane bywają szczere? Czy mogę im zaufać? Widziałem tego konia o ksywie sernik szedł w stronę słońca, ale na grzbiecie miał człowieka. Czy mógłbym im zaufać? Nie lubię człowieczych fotografów. Przez nich płaczę na sesjach fotograficznych. W tym jestem świetny. Przychodzi mi to naturalnie. Ostatnio popłakałem się ze wzruszenia, gdy założyłem kroksy z dziurami, bo jako koń kropkowany sam jestem jak jeden wielki kroks koński. Olbrzymi klapek, który potrafi galopować. Moje życie to pogoń za przyjaźnią. Dlaczego nie może być wygodnie jak w kroksie? Może jedynie poszukam sernika. Żmijosław wspominał, że ten koń robi wrażenie. Jest inny. Dobra, przyznam się jeszcze do czegoś. Kroksy wymyślił mój ojciec, koń paskowany, który nie mógł znieść, że wołają na niego zebra. Podobno zaraził obsesją kroksową pewnego człowieka. Ale nie mam pojęcia, czy da się mieć obsesję na punkcie kroksów. Szczerze wątpię.

Zuza: Leżałem w swoim kroksowym łóżku, przekręcając się z boku na bok. Nie mogłem zasnąć, chociaż dawniej wydawało się się to takie łatwe. Moje powieki były ciasno zaciśnięte w nadziei, że sen za niedługo odejdzie. Po kilkunastu minutach poczułem nieprzyjemne zimno. Obróciłem się na bok, tak aby móc spojrzeć na okno znajdujące się na jednej ze ścian pokoju. Było otwarte, chociaż mógłbym przysiąc, że przed położeniem się je zamykałem. Co jest? - powiedziałem pod nosem, po czym po czym wstałem, ubrałem swoje ulubione zielone kroksy i podszedłem do okna. Zanim jednak zdążyłem je zamknąć, poczułem jak coś ciężkiego uderza mnie w tył głowy. Nie zdążyłem zareagować, ponieważ po uderzeniu nastała ciemność. Zemdlałem, obudziłem się siedząc na czymś twardym i ruchliwym, pomrugałem kilka razy, aby pozbyć się lekkiej mgły, która sprawiła, że moja widoczność była delikatnie rozmazana. Gdy tylko mój wzrok się poprawił, zauważyłam, że siedzę na grzbiecie brązowego konia. Co się zacząłem i jednak ból w głowie sprawił, że przestałem. Koń zatrzymał się. Ten ruch dał mi możliwość zauważenia, że idziemy w stronę zachodzącego słońca. W końcu się obudziłeś- powiedział prześmiewczo. To dobrze, potrzebuję cię. Uniosłem brew, chociaż koń nie mógł tego zauważyć.

Do czego? - zapytałem.

Zobaczysz - powiedział tajemniczo. Na razie możesz po prostu być cicho. Więc posłuchałem jego rady i resztę podróży spędziłem siedząc w ciszy. Zatrzymaliśmy się pośrodku niczego. Dosłownie niczego. Koń zrzucił mnie z jego grzbietu.

Hej! - krzyknąłem zaskoczony.

Co my tu robimy? Znasz sposób na kropki - powiedział bez ogródek.

Co? -udawałem zdezorientowanego.

Nie udawaj, że nie wiesz. To ty sprawiasz, że pojawiają się konie z kropkami. Zanim odpowiedziałem, przygalopowały do nas trzy konie. Trzy konie z kropkami. Jeden był różowo-niebieski, drugi czarno-biały, a trzeci różowo-pomarańczowy.

Co ty robisz?- zapytał czarno-biały. Jednak pytanie nie było skierowane do mnie.

Doskonale wiesz co? - powiedział koń, który mnie tutaj przywiózł. Chcę być taki jak wy. Mam dość bycia tym innym - zaakcentował ostatnie słowo.

Ale nie potrzebujesz kropek, żeby być jednym z nas -tym razem odezwał się różowo-niebieski.

Czyli nagle wam to nie przeszkadza? Chociaż zawsze się ze mnie wyśmiewaliście - powiedział żółto-brązowy.

Poprawimy się będziesz akceptowany - odezwał się znowu czarno-biały. Brązowy zawahał się.

Obiecujecie? Wszystkie konie pokiwały twierdząco.

Tak, tylko zostaw tego człowieka w spokoju - odezwał się wreszcie pomarańczowo-różowy. Ale on wie jak robić kropki.

Nie potrzebujesz kropek - uspokoił go czarno-biały.

Bądź sobą. Po kilku minutach brązowy odsunął się i wszystkie konie się pogodziły. Odwiozły mnie do mojego kroksowego pokoju i w końcu zostawiły mnie w spokoju odchodząc.